ROK CZWARTY.

№ 24.

WARSZAWA

D. 31 maja (12 czerwca) 1859.

Uroczystość Zielonych Świątek.




REDAKCYA CZYTELNI przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie kop sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k sr. 15, Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jednoz pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„*Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.*“ (Ś. Wincenty à Paulo)

# CZYTELNIA NIEDZIELNA.

*Boże, któryś dnia dzisiejszego przez oświecenie Ducha Sgo wyuczał serca wiernych, spraw, abyśmy z łask tegoż Ducha w prawych rzeczach zasmakowali, i z Jego pocieszenia zawsze się weselili.* (Kollekta na Uroczystość Zielonych Swiątek).

## Zesłanie Ducha Swiętego.

Wznieśmy myśli dziś do góry:
Oto gołąb' śnieżno-pióry
Od niebios ku ziemi leci;
Z gwiazd korona nad nim świeci,
Chór Aniołów przy nim śpiewa,
Tęcza wstęgą go owiewa,
Aby ponad całym światem
Zalśnił Boskim Majestatem!..
Niech się serce w nas otworzy,
By w nie spłynął ten Duch Boży
I ustroił w miłość serce,
Tak, jak wiosna łąk kobierce
W kwiaty stroi dookoła.
O! dziś kornie chylmy czoła,
I świętą myśl wzbudźmy w sobie
O tych wiekach, gdy w tej dobie
Jezus Chrystus wśród nas żywy—
Człowiek, Boga syn prawdziwy
Z uczniami chodził swoimi
I miłość krzewił na ziemi,
Dał swe życie, zniósł cierpienia,
Dla naszego wybawienia
Z rąk szatana złego mocy;
Jak przy Nim wielcy prorocy
A Jego uczniowie święci,
Choć czcią byli dlań przejęci,
Lecz by wiarę siać wśród ludu
Bali się cierpień i trudu,
Słabą radą się wspierali,
O moc cudu wciąż błagali.
I cud był im przyrzeczony,
Że nim pójdą w świata strony,
To ich Boża myśl wspomoże.
Otóż Niebo dziś nam zorze
Promieniami tęcz rozsiało,
I w blask cudu świat ubrało;
Bo w promieniach jasnej zorzy
Na myśl uczniów dziś Duch Boży

Z światłem spłynął pełnią wiary,
Dał wytrwałość na ofiary.
Więc i my w świętą rocznicę
Podnieśmy serca do góry:
Niech i do nas śnieżno—pióry
Gołąbek, Duch Boży zleci,
Ogniem wiary nam zaświeci.
Wznieśmy, wznieśmy modłów głosy;
Bo jak kwiatom w maju, rosy,
Tak i dla nas dziś potrzeba
Tej miłości Bożej z Nieba.
Upadnijmy więc w pokorze,
Zaśpiewajmy: Swięty Boże!
Wszak z krańców do krańców ziemi
Wszystkie ludy dziećmi twemi,
Wszak twa miłość jak włókienko
Z blasków słońca lśni jutrzenką,
Pełnią życia odrodzenia
I nadzieją wybawienia.
W górę zatem z serca głosy,
Niech dźwięk wzbije się w niebiosy:
Wielbim Cię Ojcze, Boże nasz!
Pokornie schylamy skroń,
Wszak Ty opiekę nad nami masz,
Błagalną podnosim dłoń.
O! nie opuszczaj Panie nas
I wybaw z szatańskiej mocy,
A będziem po wieczny czas
Jak Twoi ucznie i prorocy!
Połącz nas w swą miłość świętą,
Niech z brzaskiem dzisiejszej zorzy,
Wiara będzie w nas poczętą,
Do serc zstąpi Twój Duch Boży!
I nad dzisiejszem naszem sieroctwem
Zbawicielu Jezu Chryste,
Niech Twe cierpienia lśnią nam proroctwem,
Uczyń w nas serca tak czyste,
By z męki Twojego krzyża
Myśl w żywy płonęła cud;
Rzeknij: na ziemię Niebo się zbliża,
Bom ja odkupił swój lud.

---

## Pod Bożą-Męką.

—

Na jednej wsi szlacheckiej, położonej w Lubelskiem mieszkało dwóch braci: jeden z nich Antoni był wdowcem dobrze się mającym, bo jakoś szczęśliwiej od brata zdołał dorobić się majątku, choć obaj równym działem odziedziczyli po rodzicach należny spadek, równie pracowali i byli ludzie niestratni. Dlaczego się tak dzieje między ludźmi, trudno wiedzieć, ale musi to się dziać za wolą Bożą, bo cóż jest bez niej na świecie?.. Otóż Antoni miał się o wiele lepiej od brata Michała, bo i cząstkę dziedziczył piękną i gotówki miał, jak ludzie mówili, pięknego grosiwa, a wszystko to spadało na jedyną córkę Magdzię, która mu po ukochanej żonie została, a po której to stracie więcej się już żenić nie chciał, choć usłużni ludzie raili panny i wdowy bogate.

Brat zaś jego, jak już mówiliśmy, nie tak się miał dobrze; a trzeba było wychować czterech synów. Biedził się też zawsze, i bywało przyszedłszy do brata, dalej wyrzekać i lamentować, z czego żyć będzie, i co da dzieciom swoim w przyszłości.

— A cóż tam u licha, czyli w Boga miły bracie nie wierzycie, kiedy się tak ustawicznie biedzicie, mówił Antoni; a toć kogo Bóg stworzył, to i nie umorzył, pamięta On o najmniejszym ptaszynie, a o człowieku by zapomniał?

— Dobrze wam mówić, odpowiadał Michał, bo macie co waszej córce zostawić po sobie, aby się między ludźmi nie poniewierała po waszej śmierci, a ja co moim zostawię?..

— A bodajbym i nic jej zostawić nie miał, odpowiedział Antoni, tobym się przecież tak nie poludzku jak wy nie turbował.

Dwóch tych braci, jak widzicie, byli zupełnie różnego sposobu myślenia od siebie. Antoni poprzestawał na tem, co miał i nie pragnął więcej, Michał pragnął zawsze pieniędzy i nie rozumiał innego szczęścia na ziemi nad bogactwo; do tego był skąpy i chciwy. Antoni zaś pochrześciańsku wszystko odnosił do Boga i jako za złe, tak i za dobre dziękował Mu zarówno; klęska go żadna niezraziła, szczęście nie oślepiło. Michał zaś za lada klęską ręce opuszczał, wyrzekał, a co gorsza, i co strach powiedzieć, bluźnił, że Bóg o nim zapomniał; a gdy mu szczęście w oczy zajrzało, podnosił w górę głowę, że i ludzi za ludzi znać nie chciał. Żona też jego Katarzyna równie chciwa na pieniądze, niezawsze czysty grosz zbierała; bo bywało, jak pójdzie na targ do pobliskiego miasteczka, to u-

miała dla niecnego zysku oszukać na wadze lub miarze, przedając masło napół z maślanką, a śmietanę zaprawną dla gęstości mąką.

Nim jeszcze dorosła Magdzia, umarł jej ojciec, a umierając, zdał opiekę majątku i dziecka bratu Michałowi. Zostało po Antonim majątku pięknego, bo i część wartująca z dziesięć tysięcy i gotówki pięknego grosiwa. Miała wtedy Magdzia lat dziesięć, gdy Michał upoważniony prawem, począł rządzić sierocym majątkiem nie pobożemu.

Przyszło nareszcie do tego, że biednej Magdzi dziedziczce pięknej fortuny, brakło na pończosze i trzewiku, a dostki pana Michała rosły jakoby na drożdżach.

Do tego biedna sierota krzyż pański cierpiała, bo była solą w oku opiekunom nieludzkim; nieraz też zalewała się gorzkiemi łzami, wspomniawszy domowe szczęście przy ojcu. Tak znękana nieżyczliwością tych, co jej obrońcami być mieli, dorosłszy lat piętnastu, poszła w świat na służbę, wyrzekłszy się majątku. Patrzeli na to ludzie, że Michał zabrał dostatek sierocy i urosł w pierze, patrzeli, jak sierota dom stryja opuściła, nękana i biedzona, ale nikt o jej krzywdę nie upomniał się. Jedni mówili, jak to ludzie: a co nam tam do tego, drudzy: albo to nasze, żebyśmy się upominali, a niektórzy beżbożniki patrząc na szybki wzrost Michałowego majątku, mówili między sobą: powiadają ludzie, że krzywda sieroca sprowadza pomstę Bożą, a cóż złego Michałowi, choć ciężko ukrzywdził sierotę?—ma dostatki i dobrze mu!

Gdy nakoniec Michał tak bezbożnie zebrał majątek, postanowił podzielić nim synów i dnia jednego zawołał ich wszystkich, a kładąc w torbę skórzaną po tysiąc rubli, rzekł im:

— Macie, to wasz majątek; idźcie z nim w świat dorabiać się z niego bogactw, i wyprowadził ich z ładownemi torbami za wieś dwie mile drogi pod Bożą-mękę, od której rozchodziły się cztery drogi na cztery krańce świata, i rzekł znowu:

— Każdy z was pójdzie inną drogą i od dziś za lat sześć zejdziecie się pod ten krzyż wszyscy; i ja tu przyjdę, a który z was przyniesie więcej zarobionych pieniędzy, nagrodę hojną odemnie otrzyma.

I pobłogosławił ich; ale błogosławieństwo ojca, co dzieciom swoim daje wydarte pieniądze na dorobek, to marna plewa. Potem Michał powrócił do wsi, a synowie poszli wskazanemi drogami. Po latach sześciu podług umowy zeszli się pod Bożą-Męką; aliści nie przynieśli majątku, ale puste torby na plecach i kije żebracze w rękach, a gdy nadszedł ojciec, zapytali go społem:

— Jakieżeśto dał nam ojcze pieniądze, co jak ślina marna przepadły?

—Ja, rzekł pierwszy Tomasz, kupiłem cząstkę i sześć lat nadarmo rzucałem zdrowe ziarno w dobrze uprawną rolę, sąsiedzi moi zbierali obfite plony, a ja kąkol żąłem.

— Ja, rzekł następnie Sylwester, kupiłem młyn, na którym poprzednicy moi a posiadacze tegoż młyna porobili wielkie majątki; jam nadarmo sześć lat mlewa wyglądał, nakoniec wezbrała rzeka, czego nigdy nie bywało, młyn porwała i pieniądze zatopiła.

— A ja, rzekł Kasper, zadzierżawiłem stawy rybne, ale w nich ryby złowić nie mogłem, gdy poprzednicy moi korcami ich z wody wyciągali.

— Ja, rzekł Bartłomiej, zakupiłem pasiekę, co po dwieście garncy miodu wydawała z siebie, a jam z niej i dwóch garcy rocznie nie widział.

—Jakieżeśto dał nam pieniądze, ojcze miły? ponowili znów synowie.

Trudno była odpowiedź Michałowi, bo trudno powiedzieć ojcu dzieciom: dałem wam wydarte pieniądze; rzekł im tylko:

— Idźcie w świat dzieci miłe, idźcie, bo już nic wam dać nie mam; straciłem żonę, straciłem i dostatki, wrócę do wsi po kij i torbę i pójdę za wami.

Rozeszli się bracia po świecie pokutować za winy rodzicielskie, włóczyć się z kijem i torbą, znosić poniżenie od ludzi, bo tak bywa z dziećmi rodziców, którzy dla ich wzbogacenia nie patrzą sposobów i nie chcą uznać tej świętej prawdy: że grosz tylko poczciwie zebrany zapewnia ich przyszłość.

Michał pod Bożą-męką chwilę pozostał; nie śmiał on wznieść oczu ku Zbawcy, co umarł na krzyżu dla odkupienia ludzkiego, bo prawa Jego pokalał, tylko ze spuszczoną głową stojąc, płakał serdecznie. Wrócił nareszcie do wsi i wyszedł z niej niebawem, a wtedy ci, co mówili, że niema kary za przy-

właszczenie cudzego dobra, spoglądając za wlokącym się Michałem po żebraninie, rzekli: Boże zachowaj nas od sierocego grosza.

Skończył nareszcie Michał życie na pastuszym chlebie, ale gdzie? Zdziwicie się tem, co powiem. Oto u Magdzi, gdzie go zapewne wola Boska wiodła na wstyd i poniżenie; bo owa Magdzia, która bez grosza wyszła zpod dachu opiekuna nielitościwego, ma dziś wieś i jest panią, a jak to się stało, ciekawi zapewne jesteście? Tak się stało, że Bóg nigdy pokrzywdzonej sieroty nie wypuszcza ze swej świętej opieki, i nagradza sam krzywdę przez złych ludzi jej wyrządzoną. Po wyjściu z domu stryja dostała się ona do bardzo bogatej pani już niemłodej i kaleki, na służbę; aże Magdzia pełniła przy niej sumiennie obowiązki swoje, zyskała też jej względy. Nareszcie widząc zbliżający się koniec swój owa pani, chcąc wynagrodzić Magdzi wierne i poczciwe dziesięcio-letnie usługi, umierając, zapisała jej piętnaście tysięcy złotych, właśnie tyle, ile co jej po ojcu w spadku pozostało; poszła potem Magdzia dobrze za mąż, została panią, a Michał pastuchem. Poznał on zaraz Magdzię, przyjąwszy u niej służbę, ale nie poznała go Magdzia, tak go zgryzoty sumienia, owe najstraszniejsze męki, których człek sam jest zwykle przyczyną, zmieniły. Dopiero umierając, Michał wezwał pani swojej do siebie, dał się jej poznać, wyznał swe błędy i o przebaczenie błagał. Poczciwa Magdzia przebaczyła łacno, sprawiła potem uczciwy pogrzeb żałującemu grzesznikowi i dotąd modli się codziennie za jego duszę.

---

## X. Karol Antoniewicz.

Urodził się w Galicyi, w obwodzie Żółkiewskim dnia 6 listopada 1807 z zamożnej rodziny ormiańskiej. Wiele rodzin Ormian, od lat bardzo dawnych osiadło część dawnej Polski, zwaną dziś *Galicyą*. Wszyscy są wyznania rzymsko-katolickiego i mają Arcybiskupa swego, rezydującego we Lwowie. Królowie polscy nadali im wiele przywilejów i podnosili rody tych Ormian do zaszczytu szlachectwa i herbów; wszyscy też służyli wiernie przybranej ojczyznie.

Karol Antoniewicz w dziecinnych latach osierocony po ojcu, wzrastał pod okiem pobożnej matki; zasady religijne i moralne, które ta zacna matrona wszczepiła w jego młode serce, pozostały nazawsze. Chciwy nauki, chętny do pracy, w modlitwie szukał wytchnienia i ulgi. Skończywszy z chlubą nauki w uniwersytecie Lwowskim, czas krótki służąc wojskowo, i poznawszy trudy wojenne, bawił lat parę w Jassach na Wołoszczyznie, zajęty myślą napisania historyi narodu Ormiańskiego. Za powrotem do Lwowa poznawszy bliżej młodą krewnę Zofię Nikorowiczówne, poślubił ją w 24 roku życia swego. Bóg pobłogosławił temu związkowi. Osiadłszy w odziedziczonej po ojcu wiosce, podniósł jej wartość pracą i rządnem gospodarstwem; dla kmiotków był prawdziwym ojcem i opiekunem. Po kilku latach pożycia pięcioro drobnych dziatek wyrastało zdrowo i czerstwo. Otoczony szacunkiem sąsiadów i okolicznych obywateli, zdawało się, że będzie trwale tego szczęścia w wiejskiej ustroni używał; Bóg mu przecież inną drogę przeznaczył. Wprędce po kolei stracił wszystkie dziatki, za niemi pospieszyła matka, a ukochana małżonka.

Antoniewicz uderzył czołem pokory pod tak wielkiemi ciosami, w gorącej modlitwie szukał pomocy i ulgi. Posag zmarłej żony oddał jej rodzinie, część swego majątku darował bratu stryjecznemu, z reszty zapewnił przyszłość sługom i włościanom. Z całej upłynionej przeszłości i mienia zachował tylko dzienniczek pisany ręką żony, i ten jako najdroższą pamiątkę nosił przy sobie do ostatniej chwili życia.

Po kilku latach żałoby w r. 1839 pożegnawszy sędziwą a ukochaną matkę i rodzinną wioskę, gdzie pochował żonę i dziatki swoje w klasztorze Starowiejskim, przywdział szaty zakonne w 30 roku życia, i odtąd był jednym z najgorliwszych i najzacniejszych sług ołtarza.

Po upływie kilkoletniego nowicyatu złożył ksiądz Antoniewicz śluby zakonne w 1844 r. Od tej chwili zaczynają się prace jego apostolskie. On pierwszy w Galicyi wypowiedział walkę pijaństwu, a w r. 1846 pamiętnym pokazał bohaterską odwagę.

Osłabiony na zdrowiu ciągłą pracą i podróżami podejmowanemi dla dobra bliźnich, dla pokrzepienia sił udał się w Tatry, aby

odżywić się świeżem górskiem powietrzem. A jako gorliwy kapłan otoczył się wkrótce góralami, którzy zbiegali się tłumnie słuchać głosu Bożego przez usta jego. W roku 1848 powrócił do Lwowa, gdzie go nowa dotknęła boleść. Zniesiono zakon jezuitów, którego był członkiem; ukochana matka spoczęła w grobie. W roku 1849 wyjechał do Krakowa; po krótkim pobycie w Grefenbergu wrócił do Lwowa, a ztąd na wezwanie bjskupa Poznańskiego wyruszył z towarzyszami swymi do pracy Apostolskiej.

Już zyskał wielki rozgłos tak z życia świętobliwego, jako też nauki i wymowy; to też na wiadomość o missyach księdza Antoniewicza w Wielkiem Księstwie Poznańskiem równie lud jak szlachta tłumnie się zbiegała słuchać słów jego, natchnionych duchem Bożym. Tej jego pracy święte były owoce: słowa miłości, pokory trafiały do serc zawziętych i zepsutych nienawiścią, złością i grzechami. Pod świętem znamieniem krzyża nieprzyjaciele dawni w uścisku braterskim zapominali waśni i kłótni. grzesznicy głośno wyznawali swe występki i nałogi, w pokorze ducha przyrzekając poprawę.

Nadchodziła właśnie straszna plaga Boża, cholera. Przybiegł w miejsce zagrożone.

—Dzieci Boże, zawołał, nie bójcie się cholery, ale się bójcie grzechu.

Słowa te pokrzepiły zwątpiałych i zrozpaczonych.

Bóg dozwolił mu dożyć chwili gorąco przez niego upragnionej; w dzień Sgo Karola dnia 4 Listopada 1852 r., wraz z towarzyszami missyi zajął wyznaczony im klasztor w *Obrze*. W następną niedzielę miał ksiądz Antoniewicz kazanie do ludu, który zgromadził się tłumnie ze stron dalekich nawet, na powitanie czcigodnych ojców. Gorące były jego słowa i natchnione, a były to słowa ostatnie. Tejże nocy, dotknięty cholerą, wyrzekłszy tylko słowa: „Do widzenia w niebie“ skonał.

Odgłos zgonu tego świętobliwego i sprawdziwem namaszczeniem kapłana był powszechną żałobą w całym polskim narodzie. Płakali po nim rzewnie ci, co słuchali jego nauk, żałowali i ci, co tylko czytali jego pisma, nacechowane takiem namaszczeniem Ducha Sgo. Zwłoki zmarłego bracia zakonni pochowali w *Obrze* pod sklepieniami klasztoru. W rok po zgonie jego 1853, obywatele Wielkiego Księstwa Poznańskiego postawili mu w tymże kościele pomnik marmurowy z jego popiersiem. Na jednej stronie pomnika czytamy taki napis:

Z krzyżem w ręku, nad Polskim górujący ludem,
Starłeś go i podniosłeś słowa twego cudem;
Krzepiłeś go w niedoli nadzieją i wiarą,
Dla niegoś żył jedynie i dlań padł ofiarą.
Dziś cię szuka w twym grobie, przez łzy widzi w niebie,
I modląc się za tobą, modli i przez ciebie.

Wiele pism tak wierszem jak prozą zostawił; nie tu miejsce wszystkie wyliczać, dodamy tylko, że każde nacechowane prawdziwą wiarą, wysoką moralnością, talentem i wybornym polskim językiem.

---

## Godziny po robocie.

### II.

Otóż to z pogrzebu owego człowieka powracała gromada, którą zostawiliśmy przed domem Dorosza.

— A zkądto wracacie moi ludzie, rzekł do przybyłych gospodarz, który wyszedł na ich spotkanie.

— Z pogrzebu biednego Andrzeja, któregośmy oto na cmentarz odprowadzili.

— Panie! świeć nad jego duszą, odrzekł Dorosz; byłto poczciwy człowiek i dobry pracownik, wart tego.

— A jużcić, odezwał się Szlej, kawał procesowicza i pokątnego doradcy, a nawet lichwiarza, który tu przychodził nie dlatego, aby z rozmowy korzystać, ale aby ją mącić raczej... a jednak i Andrzej nie był bez *ale*.

— Jak to rozumiesz, rzekł Dorosz, czy źle zrobił nieboszczyk dlatego, że się rzucił w wodę, aby drugiemu życie ocalić i w skutek tego poświęcenia sam umarł?

— Nie, ale nie powinien był tak pochopnie płacić długów po bracie, z którym żadnej spółki nie zawierał i żadnem prawem do tego obowiązanym nie był.

— Mój kochany, przerwał doktor, są obo-

wiązki w sercu człowieka złożone, wyższe nad wszelkie pisane; lecz pomijając tę uwagę, powiedz mi, czy gdyby bratu Andrzeja udała się była owa spółka, czyby wtedy nieboszczyk był do zysków należał?

— To się rozumie, odpowiedział Szlej.

— A więc, jeżelić miał prawo do zysków, toć i ciężary ponosić winien. Ale nie o to chodzi; mojem zdaniem, Andrzej popełnił błąd wielki, lecz nie w tem, w czem wy go widzicie.

— A w czemże to? zawołano gromadnie.

— Nieboszczyk w tem głównie zbłądził, że dokupił kawał ziemi nad własne siły, i dla tego uciec się musiał do pożyczki, która go zrujnowała. Miał on 1,000 złp., a zapłacił 2,000. więc zaciągnął długu drugie tyle, ile posiadał gotówki, to mu związało ręce i nie mógł zaspokoić długów brata swego

— Jednak, przerwał Bonek, gospodarz zamożny, który był w podobnem położeniu jak nieboszczyk, i był niejako przez taką mowę osobiscie dotknięty, czyż Andrzej miał pominąć sposobność zaokrąglenia swojego kawałka?

— Niezawodnie, rzekł Dorosz, i byłby stokroć lepiej uczynił.

— Wszelako, odezwał się ktoś z gromady, jeżeli pożyczył 1,000 złp., to zawsze zyskał ziemię wartującą więcej jak dwa i jeszcze z niej dochody krom tego.

— A tak, ciągnął dalej Baltazar tkacz, Andrzej byłby nie zginął, gdyby był pilnował tylko swojej sprawy.

— I gdyby, przerwał Szlej, powiedzcie Baltazarze, był słuchał własnego interesu, który nam najbliżej wskazywać powinien, jak mamy postępować.

— Nie zaprzeczam, odpowiedział Dorosz, jeżeli to mówisz w tem rozumieniu, że nasze dobro winno się zgadzać z naszym obowiązkiem, to jest, że wypełniając nasze powinności, najlepiej służymy własnemu interesowi. Ale naodwrót, aby wypełnić nasz obowiązek, nie dosyć jest radzić się naszego interesu. Często bowiem bierzemy za nasze dobro nie to, co nam jest użyteczne, ale to, co schlebia naszym upodobaniom, co nam sprawia przyjemność. Lubimy np. przedewszystkiem wygody, używanie, uciechy, a uwiedzeni namiętnościami, poświęcamy często dobro nasze przyjemnościom chwilowym. A więc interes nasz nie może być miarą naszego postępowania, bo on jest często tylko upodobaniem, ułudą; a ponieważ te upodobania są same z siebie zmienne, chwilowe, a przytem, jako upodobania, różne w każdym człowieku, a zatem tyleby było zasad postępowania w życiu, ile jest ludzi na świecie. A przecięż prawda, jest tylko jedna a przecięż jak jest jedną tylko *religia*, tak jedną, i opierająca się na niej *moralność*, czyli nauka, jak człowiek w życiu ma się prowadzić. Abyście mię lepiej zrozumieli, to zważcie ten przykład: religia, a za nią moralność każe nam dawać jałmużny, nawiedzać chorych, odziewać nagich, napoić pragnącego, nakarmić głodnego, i t. p., to jest obowiązek człowieka.

Ale jeżeli ja daję jałmużnę drugiemu, odziewam go, karmię i t. p., gdy on tego potrzebuje, to sobie przez to zaskarbiam jego serce, i gdybym przez zmianę losu znalazł się w jego położeniu, a on w mojem, tobym miał racyę spodziewać się znowu od niego tych samych usług. A zatem w tem rozumieniu moralność jest związaną z naszym interesem, i tak zrozumiany interes, jest prawdziwem naszem dobrem; bo dopełnia moralności, która nam każe czynić dobrze w imię naszego obowiązku, i zachęca nas do tego *obietnicą dobra wiekuistego*, wyższego nad wszystkie interesa doczesne. Obowiązek przeto mój wypełniony po chrześciańsku składa mi w ręce szczęście moje; dobro najwyższe, zatem szczęście wiekuiste odemnie zależy.

Oto macie tego świeży przykład na Andrzeja. Z pociechą bowiem przychodzi mi wam donieść, że ponieważ nieboszczyk był poczciwym, pracowitym człowiekiem, i dzieci jego warte są, aby im pomódz, dziedzic Jaworowa najstarszemu synowi i matce z dziećmi ofiarował kolonię pod najkorzystniejszemi warunkami; uratowane bowiem dziecię przez Andrzeja, było synkiem krewniaczki pana z Jaworowa, który za ten szlachetny czyn nieboszczyka chce dzisiaj wynagrodzić dzieci po nim pozostałe—a ja ostatniego z nich Maciusia swym kosztem do szkół oddawać postanowiłem. To tylko znowu nasz *obowiązek*, z którym łączyć powinniśmy; nasz interes. A nawet i wasze szlachetne współczucie, które was tak licznie zgromadziło dla oddania ostatniej

chrześciańskiej posługi Andrzejowi, czyż nie świadczy o tem, że cnota i prawość jego za życia, zaskarbiła u was miłość dla niego i jego dzieci. Czyż więc nie każdy z was chciałby w równej miłości i opiece zostawić po śmierci dzieci własne?

Tu doktor przestał mówić, milczenie ogólne było potwierdzającą odpowiedzią na jego pytanie, aż po chwili odezwali się gromadnie słuchacze:

— A jużci to prawda, i wielka prawda — i na tem skończyły się dzisiejsze odwiedziny u doktora.

## O szczupaku.

—

Chcąc poznać, do jakiego rodzaju ryb należy szczupak, dosyć jest otworzyć duże jego szczęki i zajrzeć mu w pysk, ileż to zobaczymy tam potężnych różnej wielkości zębów, w dolnej i górnej szczęce, nawet na języku, aż głęboko w gardzieli. Te właśnie zęby są dowodem drapieżności i żarłoczności szczupaka. Gdyby się żywił mięsem zdechłych zwierząt, wtedy żarłoczność jego byłaby pożyteczna; lecz szczupak w ostatniej tylko potrzebie pożera szczury, myszy, żaby i robaki, a głównie żyje rybami, a mianowicie zjada karpie młode, węgorze, liny i różne białe ryby, w ogólności te, które są najlepszym pokarmem dla ludzi; dlatego też ludzie wszędzie go ścigają i niszczą. Szczupak jest między rybami prawdziwym wilkiem, odznacza się też chytrością i śmiałością. Omija jazgarze i okonie, gdyż lęka się ich najeżonych ostrych kolców pletwowych; lecz chytry szczupak umie sobie i w tem poradzić. Złapawszy jazgarza albo okonia, trzyma go w zębach aż te ryby usną; wtedy dopiero połyka i to zaczynając od głowy. Gdy szczupak złapie rybę niewiele od niego cieńszą, połyka ją zawsze od głowy, ale powoli, nie prędzej, aż uczuje, że już połknięta głowa zmiękła i po części strawioną została. Ledwieby można temu wierzyć, a jednak podają wiarogodni ludzie, że w obszernym żołądku wielkich szczupaków znajdowano nietylko kaczęta, gąsięta, ale nawet kocięta i szczenięta. Szczupak poławia się we wszystkich słodkich wodach w całej Europie, wyjąwszy Hiszpanią i Portugalią.

Barwa łuski szczupaka bywa różna, według pokarmu, którego najwięcej używa, a szczególniej zależy od jego wieku. Szczupaczki roczniaki bywają zwykle zielonawe, w drugim roku ta ich barwa zmienia się na siwą, tu i owdzie żółtemi centkami upstrzoną; na szczupakach starszych boki siwe upstrzone są żywo-żółtemi kropkami. Żadna ryba nie rośnie tak prędko jak szczupak; rok skończywszy szczupak bywa już do 8 lub 10 cali długi, po dwóch latach miewa 14, po trzech 18, a po sześciu 36 cali długości. Przypuściwszy więc, na co mamy wiele dowodów, że szczupaki bardzo długo żyć mogą, natenczas muszą one być bardzo wielkie, długie i dłuższe od zwyczajnych, które miewają do 7 stóp długości. Nadzwyczajnej długości szczupaki poławiają się w rzece Wołdze. W Niemczech zdarzały się też nadzwyczajnej wielkości szczupaki, a z tego przyjąć można za rzecz pewną, że szczupak może żyć przeszło 200 lat; wtedy jest 19 stóp długi i waży 350 funtów. Z takiego szczupaka byłoby wprawdzie dużo mięsa, ale omyliłby się ten, ktoby sądził o smaku jego, gdyż mięso wielkich szczupaków nie odpowiada wcale w smaku ich wielkości. Inaczej rzecz się ma z młodymi szczupakami, które w rozmaity sposób do użytku stołowego przyrządzają, już to gotują, smażą, solą, marynują, lub wędzą i jak pekeflejsz uprawiają.

Od gatunku wody, w której się szczupak chowa, zależy smak jego mięsa; w ogólności przednie są szczupaki poławiane w rzekach czystych, bystrych, a mniej smaczne w wodach stojących, w rzekach bagnistych. Dwa lub trzy lata liczące szczupaki mięso mają najlepsze, mniej jędrne jest na młodych, a twarde na starych.

Nakoniec dodać tu jeszcze należy do historyi szczupaka, że tenże ma słuch bardzo delikatny, i dlatego gdzie jest zwyczaj żywienia ryb w stawach, sadzawkach i zwoływania ich do jadła, tam zwykle na głos dzwonka szczupak najpierwszy przybywa. Mało on zresztą pływa, zwykle leży na dnie lub czatuje na zasadzce na przepływające rybki, a w letniej porze, gdy pięknie słońce świeci, stoi spokojnie pod powierzchnią wody, w miejscu zawsze takiem, ażeby go ryby niełatwo dostrzedz mogły. Łowi się na wędy mianowicie w czasie pochmurnym, lub za pomocą sieci, niewodów;

często także zapędza się za innemi rybami do zastawionych wirszy, żaków i innych narzędzi rybackich. W pogodnych dniach wiosennych polują nań ościami, ale tylko w wodach czystych, gdy słońce pięknie świeci, albo też strzelają z palnej broni.

---

## Świątobliwe niewiasty.

### VII.

### ANNA OSTROGSKA.

Córka Jana Kostki wojewody Sandomierskiego i Odrowążówny, urodzona roku 1575 w sam dzień Bożego-Ciała (1). Po śmierci rodziców swoich od brata świątobliwie wychowaną została. Gdy doszła lat właściwych weszła w związki małżeńskie z Aleksandrem xiążęciem Ostrogskim, wojewodą Wołyńskim. Pani ta żyła z mężem przykładnie, w nienaruszonej wierze i we wzorowéj uległości lat jedenaście, po jego zaś śmierci włożywszy żałobę, nigdy jej nie zdjęła i mimo młodości i wdzięków, w inne związki wejść już nie chciała.

Pobożna, oprócz uroczystych świąt i dni niedzielnych, we czwartki do spowiedzi uczęszczała. Gdy jéj ktoś radził, żeby się pałacowem nabożeństwem kontentowała, a do kościoła na publiczne, będąc słabą, nie uczęszczała, odpowiadała zwykle: Gdyby jaka zacna osoba w dom się mój trafiła, iżaliż nie musiałabym dla niej niewczasu jakiego użyć? a czemuż dla Boga nie mam jakiej niewygody ponieść? Pani ta ciało swoje umartwiała, używając włosiennicy; niektórych dni na gołych deskach bez pościeli sypiała. O domowników swoich szczególne miała starania, aby poczciwość, obyczajność i pobożność w ich życiu zachowaną była. Nie trzymała na dworze swoim ludzi podejrzanych obyczajów i sławy. Szczególniej hojnie ubogich opatrywała, nietylko z pańskich dostatków, ale i pracą rąk swoich odziewała ich, w szpitalach nawiedzała i częstowała.

(1) Niektórzy historycy dają jej imie Zofia, jednakże większość mieni ją Anną.

Chcąc młodzież szkolną do nauk zachęcać i w pobożnem mieć ją zachowaniu, siedmdziesięciu kosztem swoim w Jarosławskich szkołach utrzymywała. Roku 1608 dom tamże dla nich fundowała.

Szczególne pani ta miała nabożeństwo do Najświętszéj Panny i nigdy nic nikomu nie odmówiła, kto ją w Jéj Imię o co prosił, mawiając: Gdybym nic więcéj nie miała tylko grosz jeden, i tymbym się dzieliła przez pokorę téj świętéj Boga mojego Matki. Poddanym swoim nietylko krzywdy nie czyniła, ale owszem, przestrzegała, aby im nikt wyrządzać jej nie poważył się. Wszyscy mieli do niej przystęp wolny, w prośby ich sama wglądała, i ile mogła, czyniła im zadość.

W kościołach znajdowała się bez żadnej okazałości, modląc się zarówno wśród pospólstwa. Za gorliwość w pomnożeniu wiary katolickiéj listem swoim chwalił ją Klemens VIII Papież.

Kościoły bogatemi sprzętami i nadaniem dóbr posażyła.

Fundacye tej pani są:

W Jarosławiu wspaniały kościół i klasztor panien zakonnych Sgo Benedykta, do którego z Chełmińskiego klasztoru zakonnice sprowadziła, i sama gdy na jéj wezwanie przybywały, z dworem xiążęcym na ich spotkanie wyjechała. Świątynię tę ozdobiła lichtarzami srebrnemi i monstrancyą złotą, drogiemi kamieniami obsadzoną.

Przy grobie Sgo Jacka spokrewnionego z nią przez matkę, srebrną lampę zawiesiła, jako też do grobu Sgo Stanisława-Kostki, takoż blisko z nią spowinowaconego posłała do Rzymu ozdoby naszywane dyamentami.

Zmarła z wielkim żalem wszystkich w Jarosławiu, gdzie przemieszkiwała, roku 1635. Ciało jéj tamże w kościele Jezuickim Sgo Jana pogrzebano.

Była matką kilkorga dzieci: Zofii Stanisława Lubomirskiego małżonki, Katarzyny wydanej za Tomasza Zamojskiego i Anny poślubionej Karolowi Chodkiewiczowi; również miała synów Adama i Janusza, poległych młodo w gonitwie za Tatrami.

---

Wdruk. J. Ungra.—Wolno drukować.— Warszawa d. 26 maja (7 czerwca) 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*